

Dzień 25 sierpnia 1944 roku we wsi Kaczkowo Stare – trzy wspomnienia

Sierpień 1944 roku kojarzy się nam przede wszystkim z wybuchem Powstania Warszawskiego, które rozpoczęło się 1 sierpnia (o godzinie 17, tzw. godzina „W”), a zakończyło klęską po 63 dniach, 2 października. Druga połowa sierpnia 1944 roku dla dzisiejszego powiatu Ostrów Mazowiecka była czasem odwrotu wojsk niemieckich ze wschodu i wejścia na ten teren Armii Czerwonej. Na tej trasie leżały m.in. wsie Orło, Kaczkowo Stare i Nowe, które 25 sierpnia zostały niemal doszczętnie spalone. Około 2-3 tygodnie wcześniej, Niemcy nakazywali ludziom z okolicznych wsi kopanie okopów, które ciągnęły się od północnego wschodu, od Bieli i Niegowca przez pola Kaczkowa Starego, na południowy zachód w kierunku Broku, a kończyły się na rzece Broczysko. Niemcy nakazywali wycinanie drzew i niszczyli wszystko, co mogło zasłaniać pole ostrzału. Z Kaczkowa widać było kościół w Sadownem, oddalony w prostej linii przez Bug o około 10 km. Na początku sierpnia Niemcy zarekwirowali też krowy i konie (ludzie starali się ukryć część zwierząt poza gospodarstwem, na polu), a kilkanaście dni później przeszukiwali jeszcze gospodarstwa (robili to Ukraińcy idący z wojskiem niemieckim), zabierając pozostałe zwierzęta gospodarskie: cielęta, prosięta, gęsi, kury. Zarekwirowane krowy zgromadzono na łąkach w Orle, stały tam jeszcze przez kilkanaście dni po wycofaniu się Niemców, a zajęli je dla wojska Rosjanie.

25 sierpnia, wszystkie zabudowania w obu wsiach, które znajdowały się po wschodniej stronie okopów od strony Orła i Małkini zostały spalone. Jak wyglądał ten dzień, wspominali: Antoni Dębek (1924-2020), Zofia Sadowska (ur. 1930) i Stanisław Libert (ur. 1936) z Kaczkowa Starego¹.

¹ Teksty pierwotnie opublikowane w książce *Wojna 1939-1945 we wspomnieniach mieszkańców Ostrowi Mazowieckiej i okolic*. Pod redakcją Jadwigi Sadowskiej i Aliny Wierzbickiej. Ostrów Mazowiecka : Miejska Biblioteka Publiczna, 2019.

Wspomnienia Antoniego Dębka



Antoni Dębek (archiwum rodzinne)

W sierpniu 1944 roku miałem 19 i pół roku. 25 sierpnia wsie Kaczkowo Stare i Kaczkowo Nowe oraz Orło zostały spalone. Rano po wsi chodziło dwóch (może było ich więcej w innych częściach wsi) niemieckich żołnierzy (mówili po polsku), a razem z nimi Ukraińcy i Ukrainki w niemieckich mundurach, które szły z wojskiem niemieckim. Niemcy nakazywali ludziom ewakuować się ze wsi na zachód, bo wieś miała być spalona w związku ze zbliżającym się od wschodu frontem rosyjskim. Niemcy tylko zawiadamiali, podpalaniem budynków zajmowali się Ukraińcy, a kobiety ukraińskie paliły ustawione w dziesiątki (10 snopków) zboże na polu.

W sąsiedniej wsi Orło zostały tylko dwa budynki należące do rodziny Kajów i Bednarczyków, w których kwaterowali Niemcy, kierujący robotami przy okopach. W podziękowaniu za ocalenie od spalenia, rodzina Kajów pobudowała w 1948 roku kapliczkę przy drodze naprzeciwko swego domu, która stoi do dnia dzisiejszego. W środku znajduje się figura Matki Bożej.

Drewniane budynki gospodarcze i domy pokryte były strzechami. Paliły się szybko. Palenie wsi rozpoczęło się od Kaczkowa Nowego, od strony Zamościa. Pamiętam, że gdy Niemcy byli rano na naszym podwórku, a mieszkaliśmy naprzeciwko szkoły, to już Zamoście się paliło. Kaczkowo Nowe całe spłonęło – od Zamościa po Orło, natomiast w Kaczkowie Starym spłonęła część wschodnia, to znaczy całe Plebańskie, środek wsi, część Feliksowa (gospodarstwa Józefa Rybakiewicza, Franciszka Stefańczyka, Józefy Brzostkowej, Piotra Figata). Pozostałe gospodarstwa na Feliksowie, tj. Rzempołuchów, Plaskotów, Parysów,

Stepnowskich, Deptułów, Koziarów oraz budynki Nadleśnictwa w Antonowie zachowały się – spłonęła tylko jedna stodoła, która znalazła się po wschodniej stronie okopów. Spaliły się budynki majątku rządowego w Sadzie oraz gospodarstwo Józefa Dmochowskiego. Zachowała się część budynków na tzw. Morgach w Kaczkowie Starym i na Grzybówce.



Kapliczka w Orle naprzeciwko domu rodziny Kajów, 2024 (fot. J. Sadowska)

Drewniane budynki gospodarcze i domy pokryte były strzechami. Paliły się szybko. Palenie wsi rozpoczęło się od Kaczkowa Nowego, od strony Zamościa. Pamiętam, że gdy Niemcy byli rano na naszym podwórku, a mieszkaliśmy naprzeciwko szkoły, to już Zamoście się paliło. Kaczkowo Nowe całe spłonęło – od Zamościa po Orło, natomiast w Kaczkowie Starym spłonęła część wschodnia, to znaczy całe Plebańskie, środek wsi, część Feliksowa (gospodarstwa Józefa Rybakiewicza, Franciszka Stefańczyka, Józefy Brzostkowej, Piotra Figata). Pozostałe gospodarstwa na Feliksowie, tj. Rzempołuchów, Plaskotów, Parysów,

Stepnowskich, Deptułów, Koziarów oraz budynki Nadleśnictwa w Antonowie zachowały się – spłonęła tylko jedna stodoła, która znalazła się po wschodniej stronie okopów. Spaliły się budynki majątku rządowego w Sadzie oraz gospodarstwo Józefa Dmochowskiego. Zachowała się część budynków na tzw. Morgach w Kaczkowie Starym i na Grzybówce.

W obu spalonych wsiach, zostały tylko kominy i krzyże. [Zachował się do dziś, tj. 2024 roku, postawiony w 1943 roku drewniany krzyż w Kaczkowie Starym na rozdrożu obok dzisiejszej szkoły. Wykonał go Stanisław Parys, a Marcin Parys (zginął w Nowy Rok 1944 r., zabity przez Rosjan) wyrzeźbił na nim napis: „JEZU CHRYSSTE ŻEŚ PRZEZ KRZYŻ I MEKĘ SWOJĄ ŚWIAT ODKUPIĆ RACZYŁ”].



Krzyż drewniany z 1943 r., obok metalowy z 1989 r. (fot. J. Sadowska)

We wsi spalił się tylko krzyż na posesji Antoniego Sadowskiego [mojego dziadka – JS], bo stał blisko domu. Po wojnie został w tym samym miejscu postawiony drugi drewniany krzyż, a w 2018 roku – trzeci.



Powojenny krzyż na posesji Stefana i Zygmunta Sadowskich, 1971; w 2018 r. zastąpiony nowym ceramiczno-kamiennym (fot. J. Sadowska)

Nie było czasu, aby coś uratować. Niektórzy zdążyli wymontować drzwi, okna, wierzeje od stodoły i odciągnąć je trochę dalej, aby się nie spaliły. Jakies podstawowe ubrania i sprzęty ludzie zabrali ze sobą do lasu lub zakopali gdzieś na podwórku. Nie było już prawie żadnych zwierząt gospodarskich. Armia rosyjska szła od strony Ostrowi, choć Niemcy spodziewali się jej od strony Małkini. Ludzie ukryli się w pobliskim lesie ostrowskim, zbierali się koło gajówki Świętosławskiego (później na tej gajówce był Józef Andryszczyk), około 2,5 km od Kaczkowa. Niektórzy ukryli się w lesie nad Strugą. Front jednak przeszedł nieco bokiem. Strzelano na Rudzie (gajówka między Feliksowem a Kuskowizną), na Grzybówce, na Feliksowie, ale kule przelatywały nad nami tak, że nic się nam nie stało.

Już w nocy z 25 na 26 sierpnia niektóre rodziny wróciły z lasu na swoje kukrzyska [miejsce po spalonych budynkach]. Inni poczekałi do rana. Następnego dnia rano z pobliskiego lasu do wsi przyszedł Rosjanin na zwiad. 27 sierpnia Rosjanie nakazali mieszkańcom powrót z lasu do wsi. W lesie, o około pół kilometra od pól stało wojsko rosyjskie. Kwaterowali w wykopanych ziemlankach, których ślady do tej pory są widoczne w lesie, zaraz nad polami. Mieli samochody wojskowe z napisem USA, ubrani byli w amerykańskie zielone płaszcze wojskowe. Stali tak od 26 sierpnia 1944 aż do połowy stycznia 1945 roku, przychodząc codziennie do wsi. Ćwiczyli na polach. Potem ruszyli na Warszawę.

Wspomnienia Zofii Sadowskiej



Zofia Sadowska (archiwum rodzinne)

W sierpniu 1944 roku miałam 14 lat. Mieszkaliśmy w Kaczkowie Starym w części nazywanej Morgi. Mieszkały tam cztery rodziny Borowych w dwóch domach (Adolfa, Czesława, Jana - dziadka i Czesława – syna Jana). Pamiętam dobrze dzień 25 sierpnia 1944 roku, bo był to dzień imienin mojej koleżanki Ludwiki Plaskotówny z Feliksowa, do której chciałam pójść. Choć było blisko, bo Morgi i Feliksowo przedzielała tylko Struga, to okazało się to niemożliwe. Od rana po wsi chodzili Niemcy i nakazywali szybkie opuszczenie domów. Wieś miała być spalona, bo od wschodu zbliżał się front rosyjski. Ludzie mieli może godzinę lub dwie na zabranie czegokolwiek i opuszczenie wsi. Kierowali się do lasu w kierunku Ostrowi, drudzy do lasu na Rudę.

Niemcy przygotowywali się do obrony przed frontem rosyjskim. Nakazywali kopanie okopów – każdy musiał wykopać okop w poprzek swojego pola. Gdy Niemcy się wycofali wszyscy we wsi zasypywali te okopy. Pamiętam, że w czerwcu 1944 roku chodziliśmy kopać okopy w Lubiejewie (ok. 12 km od Kaczkowa). Sołtys wyznaczał ludzi – zwykle starych i 13-14-letnie dzieci. Ludzi w sile wieku nie wyznaczano z obawy, aby nie zostali zabrani przez Niemców do innych robót. Ja chodziłam z Marianną Parysówną, Wandą Relugówną i Apolonią Rucińską. Razem z nami kopali starsi. Pamiętam Józefa Kuśpiela z Plebańskiego, do którego nas przydzielono. Wszyscy we wsi mieli też wykopane ziemlanki [doły w ziemi zakryte deskami] koło swojego domu, które Niemcy nakazali wykopać jeszcze na wiosnę 1941 roku, gdy szykowali się do uderzenia na Rosję. Linia okopów przechodziła o 100 metrów od naszego domu, dosłownie przy płocie Wiktorii Plaskotowej. Jej dom stał po drugiej stronie tej linii i nie

został spalony, podobnie jak nasze budynki i zabudowania ludzi mieszkających na Grzybówce. Już rano tego dnia, około 300 metrów od nas zostały podpalone jako pierwsze zabudowania Anny Krysiakowej, znajdujące się na zakręcie głównej drogi, naprzeciwko drogi morgowskiej, w tym jej duży dom, kryty blachą oraz budynki Antoniego Kuty, Jana Małeckiego i Jana Śladewskiego przy drodze morgowskiej.

Przed południem, 25 sierpnia, może około godziny 10, cała wieś Kaczkowo Stare już się paliła. Od wschodu, na Plebańskim paliły się wszystkie zabudowania: Antoniego Gotowickiego, Tomasza Równego, Marcina Burzyka, Juliana i Józefa Kuśpielów, Jana Rucińskiego, Józefa Dąbrowskiego, Piotra Sokołowskiego, Leona i Aleksandra Zbiejczyków, Jana Rucińskiego (drugiego), Wacława Dąbrowskiego, Andrzeja Dąbrowskiego, Bronisława Szulęckiego, Jana Kai. I dalej od plebańskiej drogi w kierunku Broku, zabudowania: Piotra Sadowskiego, Bronisława Brzostka, Andrzeja Plaskoty, Wincentego Relugi, Jana Baranowskiego, Franciszka Kotowskiego, Juliana Sobieskiego, Franciszka Borowego (zza jeziora), Franciszka Dębka, Hieronima, Jana, Aleksandra i Stanisława Stefańczyków, Anny (Bolkowej) Parysowej, Andrzeja Borowego, Stanisława Skoniecznego, Stanisława i Rozalii Parysów, Magdaleny Bednarczykowej, Antoniego Sadowskiego, Aleksandra Parysa, Jana Liberta, Franciszka Nicińskiego, Anny Sadowskiej (Krysiakowej), Piotra i Andrzeja Rucińskich, Aleksandra, Piotra i Stanisława Kutów, Władysława i Józefa Borowych, Piotra Charuckiego, Antoniego Wędzickiego, Aleksandra Fabiańskiego, Wacława Przywoźnego. W Sadzie spaliły się budynki majątku rządowego (dom miał 16 pokoi), zarządzanego przez Władysława Króla i gospodarstwo Józefa Dmochowskiego.

Na Feliksowie spaliły się zabudowania Józefa Rybakiewicza, Józefy Brzostkowej, Franciszka Stefańczyka i Piotra Figata.

Po spaleniu, Niemcy wycofali się na zachód. Pod wieczór wyszliśmy z lasu i zatrzymaliśmy się na Grzybówce w okopie zbudowanym na podwórzu Antoniego Nicińskiego. Była tam już rodzina Władysława Borowego i Ignacego Korzebia. Przez noc przesiedzieliśmy w tym okopie. Było w nim 16 osób, razem z dziećmi. Rano wróciliśmy do naszych zabudowań, które przetrwały. Inni zaczęli od postawienia jakiegoś daszku z desek lub wierzei od stodoły, jeśli ktoś zdążył je zdjąć przed spalaniem. Wokół stały tylko kominy. I tak właśnie wyglądał ten dzień, gdy w parę godzin z budynków zostały tylko zgliszcza.

26 sierpnia rano zginął Antoni Wędzicki (27 lat), który ukrywał konia w zaroślach na Grzybówce. Poszedł zobaczyć, czy koń się uratował. Siedzący na drzewie gdzieś nad Strugą, snajper niemiecki wystrzelił serię z karabinu. Wędzicki zginął od razu.

Przed zimą wszystkie rodziny we wsi postawiły sobie jakieś szopki. Niektórzy mieli na podwórku murowane piwnice ziemne do przechowywania produktów żywnościowych, to w nich mieszkali przez zimę, która była wyjątkowo mroźna.

Wspomnienia Stanisława Liberta (ur. 1936)



Stanisław Libert (archiwum rodzinne)

Tego dnia w sierpniu 1944 roku, gdy spaliła się nasza wieś Kaczkowo Stare, byliśmy w lesie, koło gajówki Świętosławskiego (później był na tym miejscu gajowy Andryszczyk). Były tam ze wsi już rodziny Stefańczyków i Dębków. My, ojciec [Jan], matka [Zofia], babka [Rozalia], ja – miałem 7 lat i siostra [Janina, 2 lata], przyszliśmy po południu i też tam się zatrzymaliśmy. Tej nocy padał okropny deszcz. Byliśmy przemoczeni. Ale najważniejsze, że na polu, w wykopanym dole, nakrytym snopkami żyta ukryta była prośna świnka. Rano po tym deszczu, matka poszła do tej świnki i do wsi, zobaczyć, jak to wszystko wygląda. Niemcy się jeszcze całkiem nie wycofali, a Rosjanie jeszcze nie weszli do wsi. Strzelali do siebie, a pociski przelatwały nad nami i rozrywały się w lesie na Rudzie.

Chcieliśmy przedostać się na Grzybówkę, gdzie zabudowania się nie spaliły, bo były po drugiej stronie okopów. Mieszkała tam rodzina Andrzeja Żacha, brata mojej babki Rozalii. Zdecydowaliśmy się do nich iść. Doszliśmy na skraj lasu i tu zatrzymało nas dwóch Niemców z patrolu. Mówiliśmy, że idziemy do rodziny, która tu blisko mieszka. Oni poszli razem z nami. Na Morgach, obok Grzybówki, w domu Brzostków kwaterował Niemiec, poszli do niego, coś rozmawiali, potem babce, która niosła dwuletnią siostrę i matce, która była w ciąży (w

listopadzie urodził się brat) kazali zostać, a mnie i ojcu iść ze sobą. Nie wiedzieliśmy, dlaczego i dokąd. Doszliśmy do Łysej Góry (ok. 1,5 km od wsi) w kierunku Niegowca. Tam był niemiecki posterunek. Znów coś rozmawiali, a następnie wrócili ze mną i ojcem na Grzybówkę, mnie zostawili, a ojca zabrali. Może dlatego, że Libert, to niemieckie nazwisko. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, jakie były ich zamiary. Ojca prowadzili w kierunku Ostrowi przez las. Przed Ostrowią, przy szosie Małkińskiej (jest tu obecnie stacja benzynowa) nagle pokazali się Rosjanie i zaczęli do nich strzelać, Niemcy też zaczęli strzelać. W tym czasie nie zwracali uwagi na ojca, który skoczył w rów, a potem w wysoki łubin i uciekł do lasu, który był dosyć blisko. Nie mieli czasu go gonić, bo zajęci byli obroną przed Rosjanami. Po paru godzinach ojciec przyszedł. A następnego dnia już Niemców we wsi nie było. Wróciliśmy do domu. Wszystkie budynki były spalone. Na podwórku mieliśmy piwnicę ziemną i w niej przez jesień i zimę mieszkaliśmy. Później, po odejściu Rosjan w styczniu 1945 roku, z rozebranych ziemiaków, w których oni kwaterowali w lesie, przywieźliśmy drewniane bale, z których ojciec zrobił szopkę dla zwierząt. Mieliśmy tę uratowaną świnię z prosiakami i krowę, którą przyprowadziliśmy od siostry ojca z Gliny. Dom zaczęliśmy budować dopiero w 1946 roku.

Minęło od tamtych dni 80 lat. Od jakiegoś czasu jesteśmy świadkami dosyć mizernej dyskusji o reparacjach czy też inaczej mówiąc o odszkodowaniach wojennych od Niemców za ogromne zniszczenia wojenne w Polsce. Wydaje się, że nikt nie bierze pod uwagę spalonych wsi, których wartość materialną trudno porównywać ze zniszczeniami wielkich miast, a nawet mniejszych miasteczek. Niemniej jednak, spalenie wsi oznaczało pozbawienie mieszkańców w jednym dniu wszystkiego, co mieli i czego dorobili się w ciągu kilkunastu lat. Kolejny raz trzeba było zaczynać życie od nowa.

Fotografia wyróżniająca artykuł

II wojna światowa, płonąca wieś na froncie wschodnim. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 2-1810.